

XXX rocznica dramatycznych wydarzeń w AGH po ogłoszeniu stanu wojennego

Każdy, kto chociaż jeden raz odwiedził budynek Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska AGH w Krakowie (przed rokiem 2008) zwrócił uwagę na wielką salę ćwiczeń o wymiarach 24 X 15 metrów, zajmującą w pionie dwie kondygnacje. Starsze pokolenie studentów nazywało ją salą amfiteatralną, mimo, że jedynym elementem amfiteatru była okrężna galeria w połowie wysokości. Młodsze pokolenie studentów nazywało ją salą balową, chociaż bale odbywały się tam bardzo rzadko, a częściej tradycyjne górnicze spotkania gwarków przy okazji święta Barbórki. Dla wszystkich absolwentów ta sala pozostaje w pamięci jako namiastka lokalnego terenu do pomiarów w czasie deszczu lub zimy. Przed 30-tu laty wielka sala ćwiczeń była miejscem dramatycznych wydarzeń – protestu pracowników AGH przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Był to jeden z zaledwie 3-ch protestów uczelni, na taką skalę w Polsce.

W roku 1980 po powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” związek ten stał się wielkim ruchem społecznym, który dążył do wywalczenia przemian gospodarczych i pewnego zakresu swobód w państwie niedemokratycznym. Zaskoczone władze ulegały niektórym żądaniom i godziły się na ustępstwa, jednak w ideologicznych założeniach władz komunistycznych nie było miejsca dla podmiotowości społeczeństwa. Przez cały rok 1981 trwały pozorne rozmowy z przedstawicielami związku zawodowego „Solidarność”, a jednocześnie, pod presją obcej władzy Związku Radzieckiego i sprzymierzeńców z obozu państw komunistycznych, trwały przygotowania do ponownego przejęcia władzy totalitarnej nad społeczeństwem. Odpowiedzią na liczne protesty i strajki były albo pozorne rozmowy albo prowokowanie społeczeństwa. Aby zniechęcić społeczeństwo do dalszych wystąpień była prowadzona kolonialna eksploatacja kraju, wywożenie prawie całej produkcji za granicę, co skutkowało pustymi sklepami i powszechnymi brakami wszystkiego. Taki stan, dzisiaj zupełnie niewyobrażalny, miał za zadanie odwieść społeczeństwo od żądań zmian i pokazać, że tylko powrót do poprzednich relacji gwarantuje przetrwanie najbliższej zimy. Początek grudnia 1981 roku zwiastował jakieś ostateczne rozwiązanie, w nadziei społeczeństwa takie ustępstwa, które pozwolą godnie żyć i pracować.

Niestety stało się inaczej, w nocy z 12 na 13 grudnia został wprowadzony stan wojenny i została powołana Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Według ekspertyz prawnych i jedno i drugie było niezgodne z konstytucją i w konsekwencji nielegalne, jednak w państwie policyjnym władza może dowolnie manipulować aktami prawnymi. Przepisy stanu wojennego zawieszały większość praw obywatelskich i przewidywały drakońskie kary za sprzeciwianie się władzy, do kary śmierci włącznie.

Jednak raz zakosztowany smak wolności obywatelskiej nie dał się stłumić, przełamywał strach przed terrorem i skłonił część społeczeństwa do podejmowania różnorodnych form protestu. Tak było właśnie też w Akademii Górniczo-Hutniczej, która swoim protestem mogła wykazać solidarność ze środowiskami przemysłu ciężkiego.

Stan wojenny został celowo ogłoszony w nocy z soboty na niedzielę, aby ludzie nie mogli się zorganizować w zakładach pracy. W poniedziałek 14 grudnia odbyły się w AGH zebrania pracowników i władz związku „Solidarność” i została podjęta decyzja o rozpoczęciu wspólnego protestu w formie strajku okupacyjnego. Wybór miejsca strajku padł na wielką

salę ćwiczeń w budynku Wydziału Geodezji Górniczej (taka była ówczesna nazwa obecnego Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska AGH).

Przedpołudniowe zebranie członków związku „Solidarność” Wydziału Geodezji Górniczej odbyło się w tejże wielkiej sali ćwiczeń i miało charakter otwarty. Zdecydowana większość uczestników nie miała żadnej wątpliwości, że należy przystąpić do jakiejś formy protestu, niezależnie od represji, jakich można się spodziewać. Zebranie odbywało się na zasadach demokratycznych i o głos poprosił również pierwszy sekretarz wydziałowej organizacji partii komunistycznej PZPR. Zapewne był on już wcześniej doskonale przeszkolony co ma powiedzieć, ale jego argumenty za zaniechaniem jakichkolwiek działań przeciwko władzy, mimo całej dramatycznej sytuacji, były groteskowe: histerycznym głosem przedstawiał wizję: „żeby od tego strajku nie zaczęła się III wojna światowa”. Protest miał się rozpocząć po południu.

Do rozpoczęcia pozostało niewiele czasu i najbardziej rozsądną rzeczą było kupienie jak największej ilości żywności na okres strajku okupacyjnego. Sytuacja w sklepach była niewyobrażalna, prawie puste sklepy, tłumy zdesperowanych ludzi oczekujących na dostawę chleba. Na ulicach patrole milicji, radiowozy jeżdżące z włączonym sygnałem i kolumny samochodowe oddziałów ZOMO.

W poniedziałek wieczorem liczba uczestników strajku ukształtowała się na poziomie około 500 pracowników. Pracownikom Wydziału Geodezji Górniczej, w liczbie prawie 30-tu przypadła rola gospodarzy protestu. Oznaczało to przyjęcie obowiązków zaopatrzenia, straży przy wejściu i obowiązków utrzymania czystości.

Protest był dobrze zorganizowany, działało zaopatrzenie, obieg meldunków przez kurierów i informacja wewnętrzna. W wielkiej sali odbywały się zebrania wszystkich uczestników, między innymi dwukrotne spotkanie z Rektorem AGH, który podzielał racje pracowników, jednak namawiał do zakończenia protestu, aby uchronić pracowników przed represjami. W dniu 15 grudnia bez przerwy napływały liczne meldunki z kopalń oraz z Nowej Huty, z wielkiego zakładu metalurgicznego o ówczesnej nazwie Huty imienia Lenina. Meldunki zawierały informacje o solidarnych protestach, o napadaniu na protestujące załogi i o pacyfikacji strajków.

Protest w AGH, w uczelni tak powiązanej z przemysłem miał dla załóg kopalń i hut duże znaczenie moralne, świadczył o wzajemnym wsparciu i prawdziwej solidarności. Również dla mieszkańców Krakowa ten protest miał wielkie znaczenie. Akademia Górniczo-Hutnicza miała w okresie wczesnego i średniego PRL-u opinię uczelni raczej sprzyjającej władzy poprzez wspomaganie koncepcji kraju węgla i stali. Przy wejściu do budynku geodezji stał wielki kosz wiklinowy, który zapełniał się darami od mieszkańców Krakowa. Były tam między innymi rzeczy, których od miesięcy nikt w sklepie nie widział. Można to było kupić tylko w specjalnych sklepach dewizowych lub dostać w paczce z zagranicy. To były wtedy dary nieosiągalne, podyktowane wolą wsparcia dla strajkujących: „żebyście się utrzymali jak najdłużej”. Minęła pierwsza noc i drugi dzień 15 grudnia. W drugiej połowie dnia i do późnej nocy przychodziło coraz więcej meldunków o rozbiciu kolejnych strajków. Ginęła nasza nadzieja na dłuższy protest. Liczyliśmy się z tym, że w takim towarzystwie możemy się już więcej nie spotkać.

Uderzenie przyszło około trzeciej nad ranem w dniu 16 grudnia: Dźwięk tłuczonych szyb i wyrzucenie strajkujących z budynku geodezji (C-4). Uformowano ludzi w wydłużony tłum, na drodze pomiędzy budynkiem geodezji i Biblioteką Główną i przetrzymywano pod strażą na śniegu i mrozie. Ponad dwie godziny trwało spisywanie personaliów uczestników strajku. Dla zachowania prawdy można dodać, że prowadzący tę akcję oficer, mimo całej swojej opryskliwości – wykazał jakiś ludzki gest i uformował do spisywania jako pierwsze - kobiety, które w dużej liczbie również brały udział w proteście. Nie było także powszechnego bicia, doszło do tego tylko w sporadycznym przypadku. Z praktycznego punktu widzenia to

spisywanie uczestników strajku było zbyteczne, ponieważ w sąsiednim bloku miał siedzibę sztab do inwigilacji opozycji, którego członkowie zapewne w dostatecznej liczbie „brali udział” w proteście i dostarczali wszelkich informacji. „Bohaterowie” tamtych nocy mieli doskonale rozeznanie na temat uczestników.

Spośród pracowników AGH aresztowano lub internowano 10 osób, w tym późniejszego ministra dr. Tadeusza Syryjczyka i późniejszego prorektora AGH profesora Andrzeja Szczepańskiego. Z Wydziału Geodezji internowano prof. Józefa Jachimskiego i dr. Henryka Brancewicza. Prof. Józef Jachimski został zwolniony po około 10-ciu dniach pod presją władz kościelnych, natomiast dr Henryk Brancewicz był internowany przez wiele miesięcy w więzieniu w Rzeszowie. Pacyfikacji strajku dokonało wojsko wraz z milicją. Dowódcą akcji był oficer wojsk powietrzno-desantowych. Żołnierze byli uzbrojeni. Ale takim oddziałom musiały towarzyszyć jednostki ZOMO, ponieważ wojsko, ze względów ideologicznych nie miało prawa bicia obywateli. Po strajku milicja dokonała przeglądu pomieszczeń w budynku w towarzystwie ówczesnego dyrektora administracyjnego AGH, którego powiązania z aparatem represji były powszechnie znane.

AGH była jedyną uczelnią w Krakowie i zaledwie jedną z trzech uczelni w kraju, które zorganizowały strajk okupacyjny na taką skalę - w pierwszych dniach stanu wojennego. Po strajku należało oczekiwać represji – procesów karnych za działalność przeciwko dekretovi o stanie wojennym, ale tutaj pojawiło się nieoczekiwane rozwiązanie: Wydział Śledczy Komendy Wojewódzkiej MO umorzył w lutym 1982 roku dochodzenie w sprawie strajku w AGH i odstąpił od procesu karnego przeciwko uczestnikom, ponieważ ustalono, że „była to duża grupa społeczności uczelnianej i wystąpiła spontanicznie”. Można przypuszczać, że takie stwierdzenie było desperackim wykrętem ówczesnych władców PRL-u. Władcy PRL-u bali się AGH, uczelni węgla i stali. Władze bały się konfliktu ze środowiskiem nauki, posiadającym znaczny wpływ na rozwój przemysłu ciężkiego w Polsce.

Potem musiało minąć jeszcze 8 lat, prawie zmarnowanych z gospodarczego punktu widzenia, aby rządzący przekonali się o całkowitej niewydolności gospodarki socjalistycznej sterowanej centralnie. Związek zawodowy „Solidarność” mimo delegalizacji istniał w wersji duchowej, jako legendarna droga do wolności oraz istniał realnie jako ruch podziemny. Były to czasy wydawania i kolportażu literatury niezależnej, konspiracyjnej pracy, ale także otwartych protestów.

Okazało się jasne, że część społeczeństwa przekroczyła granicę strachu. Bardzo ładnie przedstawia to wydawnictwo niezależne „Mały konspirator” (Biblioteka Obserwatora Wojennego, drukarnia Puszcza Niepołomska): „Jeżeli z obawą bierzesz do rąk paczkę broszurek niezależnego wydawnictwa i dajesz ją nieznanemu człowiekowi, który zapewne tak samo obawia się jak i ty - to tak jakby obydwaj wyważalibyście drzwi od celi, w której was zamknięto. Potem wy i inni wyważają drzwi następne i następne. Uśmiechają się do siebie. Bo wolność nie jest czymś, w co trzeba wierzyć. Wolność trzeba praktykować”.

Aż wreszcie przyszedł czas wielkich przemian w roku 1989, urzeczywistniły się żądania obywatelskich wolności. Na osiągnięcia gospodarcze trzeba było czekać jeszcze wiele lat, ponosząc ciężary transformacji gospodarczej. Wolna Polska odziedziczyła kraj zacofany gospodarczo, z olbrzymimi długami i galopującą inflacją, zniszczony pod względem ekologicznym.

W dziesiątą rocznicę strajku w ścianę budynku geodezji została wmurowana tablica pamiątkowa o następującej treści:



Wydział Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska AGH może być dumny z tego, że właśnie wielka sala ćwiczeń została wybrana jako miejsce tego protestu, a ponadto pracownicy Wydziału mogli pełnić funkcję gospodarza. Dobrze się stało, że ta sala, do której każdy absolwent Wydziału żywi sentyment, w tamtych dniach służyła także innemu celowi, celowi walki o godność ludzką, o pewien zakres wolności i zmiany gospodarcze.

W skali kraju ówczesny ruch „Solidarność” i jego działania były jeszcze jednym powstaniem narodowym. W skali regionu i Krakowa było to ponadto okazanie solidarności pomiędzy różnymi środowiskami: środowiskiem mieszkańców, środowiskiem ludzkiej pracy i środowiskiem pracy twórczej, wspierającej przemysł ciężki. W strajku w AGH wzięli udział pracownicy różnych pokoleń i szczebli pracy naukowej – od asystentów do profesorów. Niektórzy z uczestników, już w wolnej Polsce, zajmowali wysokie stanowiska. W strajku wzięło udział dwóch późniejszych ministrów i prezydent Miasta Krakowa.

Pozostanie chyba na zawsze niewyjaśniona kwestia, jak to się stało, że AGH, uczelnia węgla i stali, związana z ideologią gospodarczą PRL, stała się w okresie „Solidarności” bastionem oporu przeciwko władzy. Chyba jedynym wytłumaczeniem tego zjawiska jest właśnie solidarność i związki emocjonalne z ludźmi ciężkiej, niebezpiecznej pracy. Już w okresie wolnej Polski AGH przeszła drugą transformację: stała się uczelnią o szerokich horyzontach, uniwersytetem technicznym, o znakomitych notowaniach w skali kraju i Europy.

Pracownicy naukowcy w ocenie studentów mają pewien autorytet. Gdy studenci stają się absolwentami ten autorytet pracowników wzbogacany jest o sentyment do uczelni i do swoich minionych lat młodości. Tablica na ścianie budynku Wydziału Geodezji dodaje coś więcej: przypomina, że w Uczelni byli ludzie, którzy obok swojej pracy dydaktycznej i twórczej chcieli czegoś więcej dla ówczesnych i przyszłych pokoleń. Może to pomoże komuś we współczesnym zagubieniu się, wobec braku autorytetów i w docenieniu zmian, w docenieniu wolności obywatelskich i Europy bez granic.

Na zakończenie warto wspomnieć o zmianach jakie zaszły w ciągu tych 30-tu lat: w budynku Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska nie ma już wielkiej sali ćwiczeń. W czasie ostatnich lat znacznie wzrosła liczba studentów, roczniki przekraczają obecnie liczbę dwustu osób, Wydział nie posiadał takiego audytorium. W roku 2008 około 2/3 sali zostało zaadoptowane na nowoczesną salę audiowizualną.

Trzydzieści lat to okres dostatecznie długi, aby w znacznej części społeczeństwa zatarł się ponury charakter PRL-u, łącznie ze stanem wojennym. W różnych ankietach nawet około połowa respondentów oświadcza, że wprowadzenie stanu wojennego było słuszne albo było to zło konieczne. Istniejący obecnie związek zawodowy „Solidarność”, poza nazwą, nie ma nic wspólnego z tamtym związkiem, z jego etosem, z tym wielkim ruchem społecznym, prawdziwie solidarnym.

Dlatego trzeba powracać do tamtych dramatycznych dni oraz do tamtego wielkiego i mądrego zwycięstwa, aby zachować tę legendę dla obecnych i przyszłych pokoleń.



Spotkanie uczestników strajku w wielkiej sali ćwiczeń Wydziału Geodezji po 20-tu latach, w dniu 15 grudnia 2001 roku